

To nie jest zwykły kryzys. Stymulacja jedynie zwiększy zadłużenie publiczne

Autor: **Przemysław Rapka**

Nieco inny kryzys

Epidemia zbiera swoje gospodarcze żniwo. Aktywność gospodarcza spada, a firmy obawiają się problemów z płynnością. Boją się upadku, bo pomimo spadku sprzedaży muszą regulować zobowiązania. Ludzie boją się wychodzić z domów z obawy przed chorobą. Standardowy kryzys opisywany przez teorie cykli koniunkturalnych wynika z nagromadzenia się błędów przedsiębiorczych. Tymczasem epidemia powoduje rozpad dotychczas funkcjonujących struktur gospodarczych, łańcuchów wartości i podziału pracy. Prosperujące wczoraj biznesy tracą klientów, bo ci siedzą ze strachu przed epidemią w domach. Te problemy opisał [dr Arkadiusz Sieroń w artykule, który ukazał się na portalu mises.pl](#).

W ostatnich dniach nasz rząd przedstawił plany walki z problemami gospodarczymi. Niestety postanowił do tego wykorzystać również te narzędzia, z których korzystają państwa w trakcie standardowych kryzysów gospodarczych. Dlaczego niestety? Ponieważ te narzędzia nie pomogą na kryzys koronawirusa, gdyż nie jest to standardowy kryzys gospodarczy. Sam koronawirus, chociaż ostatecznie spowodował spadki na giełdach i jest przyczyną kryzysu gospodarczego, którego wypatrywano od dawna, ma też swoje własne specyficzne konsekwencje dla ładu gospodarczego.

Premier Morawiecki postanowił walczyć z problemami gospodarczymi za pomocą [programu antykryzysowego](#), który przewiduje zestaw działań mających wspierać firmy (zwłaszcza ich płynność), pracowników, sektor finansowy oraz stymulować aktywność gospodarczą za pomocą inwestycji publicznych. Skupmy się tutaj tylko na ostatnim celu, czyli stymulowaniu aktywności gospodarczej.

Stymulacja inwestycji – teoria

Premier Morawiecki postanowił przeznaczyć 30 mld złotych na inwestycje publiczne w różnych sektorach i na najróżniejsze cele. Jak podaje [Puls Biznesu](#)

premier uzasadnia to doświadczeniami z przebiegu poprzednich cykli koniunkturalnych. W trakcie kryzysu są mniejsze inwestycje prywatne, co ma być powodem problemów z wychodzeniem z kryzysu. „W to miejsce chcemy zastosować klasyczny impuls inwestycyjny po stronie państwa” powiedział premier. Ten pomysł jest nie tylko kontrowersyjny, ale i nietrafiony — albo wręcz szkodliwy. I to z kilku powodów.

O co chodzi z „klasycznym impulsem inwestycyjnym”? Według keynesowskich teorii cyklu koniunkturalnego gospodarka nie może wyjść z kryzysu z powodu zbyt niskiego popytu na dobra, który jest przyczyną błędnego koła gospodarczego — ludzie nie wydają pieniędzy, bo nie mają zatrudnienia, a przedsiębiorcy z powodu niskiego popytu nie chcą zatrudniać pracowników. Według teorii popytowych dodatkowe wydatki publiczne (najlepiej inwestycyjne) mają dać impuls do zwiększania inwestycji przez przedsiębiorców poprzez zwiększenie zatrudnienia, a przez to i konsumpcji.

Przykład dla zilustrowania: gospodarka jest w trakcie kryzysu i nie jest w stanie z niego wyjść. Państwo inwestuje w drogi, więc ludzie znajdują pracę przy budowie dróg. Ci nowo zatrudnieni pracownicy następnie osiągają jakieś dochody i wydają je na dobra. Wtedy rosną zyski przedsiębiorców i mają oni bodziec do zwiększenia zatrudnienia. Przedsiębiorcy zatrudniają więcej ludzi do produkcji towarów, na które pojawił się popyt, jak i sami więcej konsumują dzięki większym zyskom. W ten sposób sami mają „dalej przekazywać energię” początkowego impulsu rządowego; efekt ma się powtarzać łańcuchowo: większa konsumpcja powoduje większe inwestycje, a te z kolei większą konsumpcję itd.

Pomińmy problemy teoretyczne, jakie wynikają z tej teorii (struktura cen, rzadkość, koszty, przyczyna nawracających kryzysów). Nawet gdyby ta teoria była słuszną, to i tak stymulacja gospodarki w obecnej sytuacji jest absolutnie zbędnym wydatkiem rządowym, pozbawionym szans na powodzenie. Można pokazać na dwóch przykładowych scenariuszach, że te wydatki są całkowicie nieuzasadnione, a pomysł kompletnie nietrafiony.

Dwa scenariusze

Według scenariusza pierwszego „klasyczne stymulowanie” rozpoczęłoby się jeszcze w trakcie epidemii koronawirusa. Wtedy pakiet nie zadziała. Nawet jeśli wydatki rządowe faktycznie miałyby pomagać w trakcie kryzysów ekonomicznych, to tym razem nie mają szans, ponieważ to nie jest taki kryzys, jakie badają teorie cykli koniunkturalnych. Ten impuls w postaci wydatków

rządowych jest przewidziany dla gospodarki, która ma problem ze zbyt niskim popytem – wzrost zatrudnienia ma powodować wzrost i stabilizację konsumpcji (dochód z pracy jest stabilnym dochodem), które dalej napędzają inwestycje i konsumpcję. Dzięki pewniejszym dochodom i stabilniejszej konsumpcji przedsiębiorcy mają być pewniejsi co do przyszłej zyskowności swojej działalności, co zachęca do jej rozwoju.

Jednak tym razem niepewność wynika z nieprzewidywalności choroby i jej wpływu na życie ludzi. Ludzie nie będą skłonni nawet wychodzić do pracy ze strachu przed zarażeniem. Nie będą też skłonni wydawać zbyt dużo ponad najważniejsze towary i raczej będą gromadzić środki w celu zabezpieczenia się na przyszłość. Tak więc po pierwsze, ludzie niekoniecznie będą skłonni przyjąć pracę – szczególnie teraz, gdy mamy rynek pracownika – i impuls wynikający ze zwiększonej konsumpcji nie pobudzi gospodarki. Nie ma większej stabilności konsumpcji przez epidemię, więc i nie będzie znaczącego wzrostu konsumpcji (a zapotrzebowanie na wiele towarów nawet jeśli wzrośnie, to niezauważalnie). Dodatkowy pieniądź najprawdopodobniej zostanie wydany na podstawowe towary, jak żywność i rachunki albo zaoszczędzony. Wiele firm dalej nie będzie w stanie sprzedawać zbyt dużej ilości swoich towarów, dopóki epidemia nie skończy się.

Scenariusz drugi: impuls zastosowany po zakończeniu epidemii. Wtedy impuls nie będzie potrzebny. Gdy już minie epidemia, firmy będą chciały powrócić do normalnej aktywności. Można się spodziewać, że będą odbudowywać kontakty biznesowe i chętnie zatrudniać pracowników, co samo z siebie zapewni impuls, jaki chciał dostarczyć polskiej gospodarce premier. Szok spowodowany chorobą minie i ludzie mogą chcieć wrócić do starego toku spraw, więc firmy będą zmieniać swoją działalność prawdopodobnie na taką, jaką prowadziły przed kryzysem. Wtedy rynek sam będzie generował potrzebny popyt na pracę i zapewniał pracownikom dochody. Do tego nie jest potrzebny impuls państwa, ponieważ to choroba zawiniła, a nie błędne oceny przedsiębiorców lub – zakładany przez teorie, na których opiera się premier – zbyt niski popyt konsumpcyjny. Powtórzmy raz jeszcze: epidemia nie jest *kryzysem* takim, jak rozumie go teoria cyklu koniunkturalnego¹.

Warto też zwrócić uwagę, że motywacja stojąca za pomysłem inwestycji publicznych stoi w sprzeczności do motywacji stojącej za działaniami [wspierania](#)

¹ Chociaż wykazuje pewne cechy wspólne, to jednak przyczyny są zupełnie różne. Dlatego lepiej określać kryzys koronawirusa mianem szoku niż kryzysu.

[zatrudnienia pracowników](#). Aby ten impuls w postaci inwestycji państwowych zadziałał, potrzebna jest stabilna sytuacja w przyszłości. Dopóki jednak epidemia nie zostanie pokonana i nie będzie wiadomo kiedy sytuacja wróci do normy, to przedsiębiorcy będą działać bardzo zapobiegawczo i minimalizować ryzyko, gromadząc gotówkę i ograniczać aktywność. Gdyby ten impuls w formie inwestycji publicznych mógł pomóc na niepewność związaną z rozwojem epidemii, to nie byłaby potrzebna polityka pomocy rządowej w opłacaniu pensji pracowników i wspierania pewności zatrudnienia.

Jakie będą skutki?

Negatywne. Zastosowanie tych standardowych środków nie pomoże na niestandardowy problem. Środki te będą za to kosztowne. Przede wszystkim powiększy się deficyt budżetowy. Wydatki tylko na ten „impuls” mają wynosić 7,24% wielkości całkowitych wydatków budżetowych z 2019 roku². Według szacunków ministerstwa finansów zadłużenie skarbu państwa na koniec [lutego 2020 roku wyniosło 997,4 mld złotych](#). Tylko ten jeden program spowoduje wzrost zadłużenia skarbu państwa o 3%.

Tak wielki deficyt może przestraszyć już spanikowanych inwestorów i przedsiębiorców i sprawić, że wzrosną oczekiwania inflacyjne lub premia za ryzyko. Może to poskutkować wzrostem inflacji i oprocentowania długu publicznego, przez co obsługa długu publicznego stanie się kosztowniejsza i dlatego będą potrzebne większe podatki albo większa inflacja³ w celu spłaty zadłużenia. Każdy z tych scenariuszy będzie miał negatywny wpływ na wzrost gospodarczy w przyszłości.

Ten pakiet nie pomoże gospodarce w jakikolwiek sposób, a jedynie przyczyni się do przyszłej inflacji⁴ bardziej niż [luzowanie ilościowe ze strony NBP](#), bo pieniądz będzie trafiał do gospodarki w postaci wydatków rządowych, nie mogąc nic poradzić na główny problem, jakim jest choroba. Ten pomysł jest absolutnie nietrafionym i zbędnym wydatkiem finansowanym długiem, który następnie trzeba będzie spłacić. Spokojnie można ten pomysł porzucić i będzie to

² Według [szacunku wykonania budżetu w 2019 roku](#) deficyt wyniósł 13,665 miliardów złotych, czyli 3,3%.

³ Która prawdopodobnie przyjmie formę większego luzowania ilościowego.

⁴ To, w jakim stopniu stymulacja zwiększy inflację, zależy będzie również od tego, co zostanie zrobione z dodatkowymi dochodami. Ludzie mogą chcieć zabezpieczyć się na przyszłość i zaoszczędzą dużą część dodatkowych dochodów — będzie to ograniczało inflacyjność tych wydatków. Wciąż jednak inwestorzy i przedsiębiorcy mogą z powodu zwiększonego deficytu zacząć oczekiwać zwiększenia inflacji, co przyczyni się do większej inflacji w przyszłości.

korzystniejsze dla wszystkich, a deficyt budżetowy wzrośnie w mniejszym stopniu.

Brak wyobraźni

Niestety rząd pokazał brak wyobraźni i na rozwiązanie niestandardowego problemu chce użyć standardowych narzędzi. Próba zwalczenia specyficznych konsekwencji epidemii za pomocą standardowego pobudzania gospodarki wydatkami jest pomysłem absurdalnym. Efektem będzie tylko wzrost znaczenia państwa w gospodarce, zadłużenia i niższa dynamika wzrostu w przyszłości.

Być może te wydatki inwestycyjne mają być pierwszą próbą okazania dominacji gospodarczej. Pokazania, że od teraz to państwo przejmuje stery gospodarki i będzie robić, to co uważa za słuszne oraz określać, jak duże powinny być inwestycje oraz w co powinno się inwestować. Te planowane inwestycje publiczne to kosztowny krok w stronę centralnego planowania, które jest niezawodne tylko w jednej rzeczy — dewastacji gospodarki i życia ludzkiego.